

# korniszon

**Boże Narodzenie...** to pora czarodziejska. Na magię Świąt składa się wiele elementów, z których z pewnością najważniejsza jest atmosfera ciepła, radości i dzielenia się tym co najlepsze - dobrem i miłością - ale ten klimat współtworzy także świat przedmiotów tradycyjnie związanych ze Świątami - świece, potrawy, ozdoby, a przede wszystkim - choinka.

Tak naprawdę nikt nie wie na pewno, skąd wziął się zwyczaj ozdabiania choinki. Jedna z legend mówi, że dawno temu w bardzo mroźny wieczór do pewnej, leśnej chatki zapukało dziecko. Mieszkający tam drwal i jego żona z troskliwością przyjęli je, nakarmili i ogrzali. W nocy ów chłopiec przemienił się w Dzieciątko Jezus, całe odziane w złoto.

W nagrodę, za życzliwość drwali mały Jezus odłamał gałązkę z jodły i kazał ją zasadzić, obiecując, że każdego roku w

Boże Narodzenie będzie owocowała. Podobno gałązka dawała owoce, złote jabłka i srebrne orzechy, stając się w ten sposób pierwszą świąteczną choinką. Nic nie wyraża uroku świąt tak jak widok przystrojonego, świątecznego drzewka.

Zwyczaj stawiania drzewek wigilijnych i ozdabiania ich przyjął się najpierw w Niemczech, stamtąd rozprzestrzenił się na całą Europę i Amerykę Północną. Dzisiaj widok cho-

inek w miejscach publicznych stał się powszechny (vide supermarkety!). Ale mimo tego nadużywania, każdemu z pewnością umila ona Świąta Bożego Narodzenia (także jako miejsce, w którym Święty Mikołaj pozostawia ślad swoich odwiedzin!...).

Na nadchodzące Boże Narodzenie życzymy wszystkim pięknej choinki i dużo ciepła wokół niej!

*W imieniu redakcji: Mizeria*

**Specjalny  
numer  
świąteczny!**



### W tym numerze m. in.:

|                           |       |
|---------------------------|-------|
| Lis(t) gończy             | s. 2  |
| Co z tym Mikołajem?       | s. 3  |
| Fotoreportaż              | s.4-5 |
| O spełnionym marzeniu     | s. 6  |
| Cd. przygód Leona         | s. 7  |
| Wszechświat nadmuchany    | s. 8  |
| O żonie Mikołaja          | s.9   |
| Świątecznie ...na zdrowie | s. 10 |
| Konkurs dla nauczycieli!  | s. 11 |
| Komiks świąteczny         | s. 12 |

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy wszystkim*



*byście zdrowi byli, jedli pili  
i dobrze się bawili,  
moc prezentów choinkowych  
i moc mocy młodości,  
wspaniałych chwil  
świątecznej radości,  
(a nie z przejeżdżenia młodości...)*

*byście byli ładni, mądrzy,  
schłudni i nie marudni  
(jak my w redakcyjnym słoju!...)*

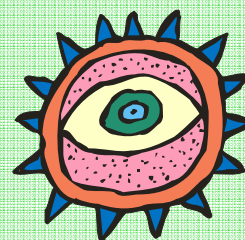
**WSZYSTKIM  
CZYTELNIKOM**  
*miłości, czułości, radości -  
- Wspaniałych Świąt!*

*życzy w imieniu redakcji: Małosolna Natalia Gordon*

**Złota myśl  
numeru:**

*Lepiej błądzić,  
prowadząc  
poszukiwania,  
niż być  
poszukiwanym  
za wprowadzanie  
w błąd!...*

**Mędrzec O-Guru**





# LIS GOŃCZY

Do specjalnego numeru świątecznego nasz lis gończy odbył bardzo specjalne polowanie — na planie znanego wszystkim serialu „Rodzina zastępcza”. Upolował też nie byle co: moment lektury „Korniszona” na planie (!) oraz zwierzenia na temat relacji egzotycznej młodej aktorki - „Miszelki” (**Misheel Żargal, serialowej Zosi**) ze Świętym Mikołajem!

Upolował jeszcze jedną nowinę, ale o tym za chwilę...

**KORNISZON:** Misheel, odpowiedz nam na jedno bardzo ważne, podstawowe pytanie: Czy ty wierzysz w Świętego Mikołaja?

**MISHEEL:** Oczywiście, że wierzę!

**K.:** Powiedz nam jak spędzasz co roku święta, ponieważ wiem że pochodzisz z Mongolii, czy macie jakieś inne tradycje?

**M.:** Racja, jestem z wiary buddystką. Ponieważ w tej religii nie ma zwyczaju obchodzenia Wigilii 24 grudnia, ten czas zazwyczaj spędzamy u znajomych, którzy obchodzą to święto.

**K.:** Co najbardziej podoba ci się w Świątach bożego Narodzenia?

**M.:** Tego chyba łatwo się domyślić - PREZENTY!!!

**K.:** W takim razie bardzo dziękuję ci za udzielenie nam tego wywiadu i życzę wesołych Świąt i wielkiej góry prezentów.

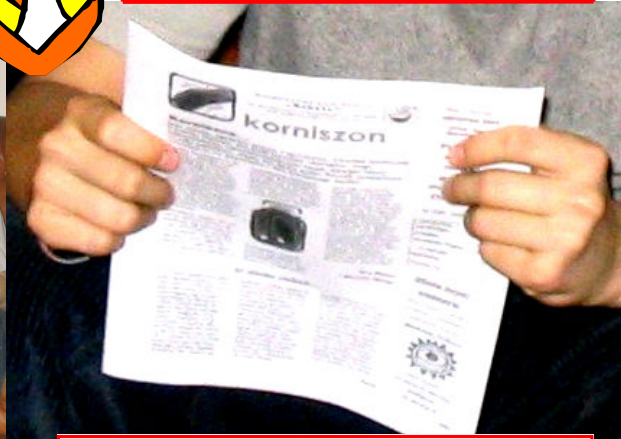
(wywiad przeprowadziła Aleksandra Piklewiczówna)



A oto nowina, której nie sposób na łamach „Korniszona” pominąć! Producent serialu „Rodzina zastępcza”, prezes spółki TILSA pan Michał Kwieciński okazał się **ŚWIĘTYM MIKOŁAJEM!!!** Tak, tak, nareszcie wszystko się wydało...

A teraz już całkiem poważnie: Pan Kwieciński **NAPRAWDĘ JEST** Mikołajem - dzięki jego hojności paczki świąteczne otrzyma aż 120 dzieci: wychowanków naszego Klubu „X” i Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 2.

*Dziękujemy!!!*



„KORNISZON” NA PLANIE FILMOWYM!

## Perypetie różnorakie bułgarskiego ogórka w na polskim gruncie — serial obyczajowo-sensacyjny

### OBCY W WARSZAWIE (początek)

Pewien Ogiurek przyjechał do Warszawy (wielkiego i dla niego obcego ogrodu) z dalekiej krainy, żeby zdobyć wiedzę i doświadczenie. Był on przyzwyczajony do słonecznego klimatu i ciepłego wiatru. W takich warunkach rósł jaskrawozielony i zdrowy. Lecz przyjechał do Warszawy w połowie listopada, kiedy już zima polska panowała. Robiło się ciemno wczesnym popołudniem, wiatr był niemiłosierny i złośliwy, a z zimna Ogiurek skurczył się trochę i stał się ciemnozielony. Postanowił jednak szukać sposobu na przetrwanie. Chodził na spacer, żeby lepiej poznać ten nowy obcy ogród i odnaleźć w nim swoje miejsce. Musiał przyznać, że było coś w tym ogrodzie pięknego, co go fascynowało. Wkrótce nauczył się bronić przed zimnym wiatrem, a w ciemnych popołudniach uspokajała go jasność tysiąca światełek migocących w wielkim ogrodzie. Poznał dużo nowych i ciekawych ogórków, a także wielu miłych i sympatycznych korniszonów. Polubił nawet swoją ciemną zieleń, bo całkiem niezłe w niej wyglądał. A czasami, coraz częściej, spod jego grubej, zimowej skóry przebijała tamta jaskrawość szczęśliwego Ogiurka...

Jordanka (Jurka - Ogiurka!) Iliewa; redakcja międzynarodowa „Korniszona”

Ciąg dalszy nastąpi!





Znany od najmłodszych lat, swojski i przyjazny, a jednak pełen tajemnic, niejasności, nawet sprzeczności. Choć zdecydowanie preferuje dzieci, jakoś nie bywa podejrzewany o pedofilię. Jest stałym elementem gwiazdkowego pejzażu, chociaż różne imiona (a nawet płęć!) przybiera nie tylko w różnych krajach, ale także w różnych regionach Polski, różne też miewa obyczaje, zyciorys i atrybuty, różnorodnych środków transportu używa (niektórych jakby prosto z „Harrego Pottera”...). Patron podróżnych, kupców i... złodziei, cnotliwych dziewczyn i... więźniów, studentów, żeglarzy... Choć niby święty, to jednak jakiś taki wątpliwy, bo nawet dalekiej niechrześcijańskiej Japonii grasuje; niby żył, a przez Kościół za zbyt mało wiarygodnego uznany, by rezydować w oficjalnym spisie świętych... Biskup Miry w Azji Mniejszej (dzisiejsza Turcja), zameldowany na pobyt stały w Laponii??... Niby tak lubi dzieci, a nie waha się tego i owego różgą ucześnie. No i wreszcie - co to za robota, żeby nikt tak naprawdę nie wiedział: jest czy go nie ma?!... Nie, to oczywiście żart.



## Co z tym Mikołajem??!...

Bo tak naprawdę każdy, kto skończył 6 lat (a co bardziej rozgarnięty przedszkolak także) wie, że Świętego Mikołaja nie ma. Że to tylko wymysł dorosłych na użytek dzieci, które uprzejmie pozwalają, żeby dorośli wierzyli, że one wierzą... Niech tam sobie starsi wierzą w to swoje zmyślne narzędzie do produkcji grzeczności (wszak prezent i różga w jednym worku to nic innego jak stara zasada kija i marchewki w upupionej wersji dla najmłodszych!).

Inna sprawa, czy w ogóle istniał. Tu mit i historia zdrowo się ze sobą poplątały, ale raczej nie pozostawiają wątpliwości, że istnieć musiał, gdzieś na przełomie III i IV wieku (zmarł ok. 342 roku). I widać wcale nie był tak wyłącznie dobroduszny i jowialny, za jakiego dziś uchodzi! Na I soborze nicejskim w 325 roku przyłożył ponoć w zęby Ariuszowi (którego nauka, w Polsce popularna przeszło tysiąc lat później, w owych czasach rozbiła od wewnątrz chrześcijaństwo). Musiał przyrznąć zdrowo, skoro cios przeszedł do historii... Rozrabiał nawet po śmierci - jego kult był w średniowieczu tak silny, że natchnął do złamania siódmego przykazania kupców włoskich, którzy w 1087 roku ukradli szczątki świętego i przewieźli z Miry do Bari (południowe Włochy) ku chwale ojczyzny...

A jednak legenda i tradycja określają go zarazem jako cudotwórcę, opiekuna ubogich, przyjaciela dzieci, wrażliwego na krzywdę słabych i niewinnych, szczodrobliwego dobroczyńcę... Jego pomoc wielokrotnie ratowała niewinnych i bezbronnych w opresji. Jak owe trzy córki ze *Złotej Legendy*, z których ojciec szlachcic dla pieniędzy chciał uczynić ladacznice i które uratowały cnotę i godność dzięki trzem mieszkom pieniędzy, podrzucanym przez Mikołaja przez okno w ciągu trzech kolejnych nocy... Albo wskrzeszeni przez niego chłopcy, zamordowani w celach kulinarno-biznesowych przez tyleż pewnie okrutnego, co zdesperowanego oberzystę w czasie klęski gło-

du... Tak mówią legendy.

Jest więc Święty Mikołaj symbolem bezinteresownej dawanej dobra, ludzkiej życzliwości, pomocy drugiemu człowiekowi. I w zasadzie wszystko jedno, czy istniał naprawdę i co hagiografia z jego zyciorysem uczyniła. Wszystko jedno, co w legendzie jest dowiedzionym faktem, a co tylko pobożnym życzeniem kolejnych pokoleń jej autorów.

Nieważne, jak Mikołajem próbują manipulować od półtora wieku z hakiem dorośli w całej Europie (i nie tylko) i na ile te marchewki czy różgi rzeczywiście „właściwy cel wychowawczy” pozwalają osiągnąć. Wszystko jedno, co twierdzą wyemancypowane byłe dzieci na temat jego istnienia. I tak warto w niego wierzyć. Są zresztą niezbita dowody, że istnieje!

Bo Święty Mikołaj JEST. Żyje, chociaż wcale nie w Laponii (inaczej: tam zapewne TEŻ żyje).

Może żyć w każdym z nas - w naszych czynach, w tym, co z siebie dajemy drugiemu człowiekowi, w dzieleniu się dobrem, ciepłem, miłością. Święta to taki magiczny czas, kiedy dzielimy się tym wszystkim, dlatego właśnie w Święta i nasz Mikołaj też ożywa bardziej namacalnie. Czas Święt to czas święty, a ten, w odróżnieniu od linearnego czasu codziennego (tego w którym „wszystko płynie” i nie wraca), jest cyklicznie powtarzalny, stanowi nieskończony szereg powrotów do tej pierwszej świętej chwili, którą co roku święcimy. To tak jak samo Boże Narodzenie - co rok od nowa przeżywane jako coroczne narodziny Dzieciątka, te sprzed dwóch tysięcy lat...

W ten sam sposób istnieje Święty Mikołaj. Powraca w każdym goście dobra i życzliwości (takim gestem może, ale wcale nie musi być prezent! a już na pewno nie tworzy go cena czy rozmiar prezentu!), ożywa w ludzkim ciepłe. Dlatego WIERZCIE W ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA! ON NAPRAWDĘ JEST (a kto twierdzi inaczej, niech udowodni!).

*Dokonujący dywersji w Altsajderze  
Redaktor Naczelny (wierzący)*





# Aktualności MDK: Andrzejkowa zaDYMa Woli z Ochotą

albo: *GWIAZDKOWE POSTANOWIENIE ŚPIĄCEJ KRÓLEWNY w wieczór andrzejkowy ku chwale podjęte i gawiedzi ogłoszone*

Ze wszech miar nietypowa, bo antynikotynowa, integracyjna impreza andrzejkowa, współorganizowana przez Klub „X” z MDK Ochota, odbyła się 2 grudnia w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 2 na Woli. Uczestniczył w niej fotoreporter „Korniszona”.

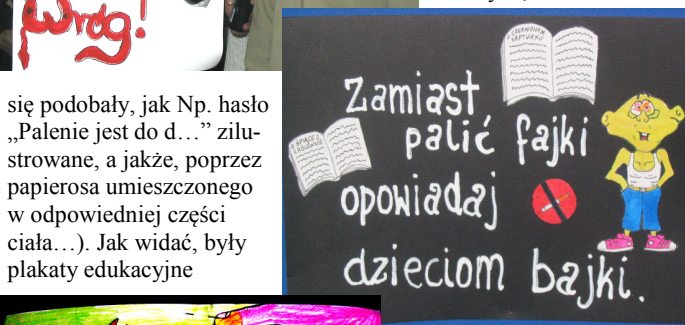
Zaczęło się od emocji odgadywania tajemnic przyszłości...



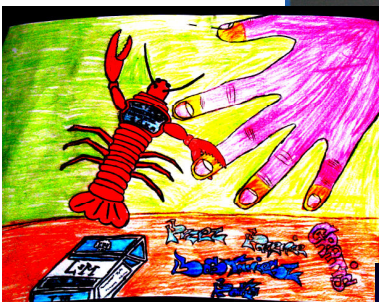
...Ale wkrótce rozpoczęły się atrakcje zupełnie innego rodzaju: rozstrzygnięcie konkursu na plakat pod hasłem: RZUĆ PALENIE!



Kasia Adamus odebrała nagrodę za plakat wykonany wspólnie z oprawcą graficznym „Korniszona” Arturrem O’Górskim (nieobecny usprawiedliwiony), ale nagrodzonych prac, które budziły emocje, było więcej, co widać poniżej (niektórych nie zamieszczamy ze względów cenzuralnych, chociaż nam



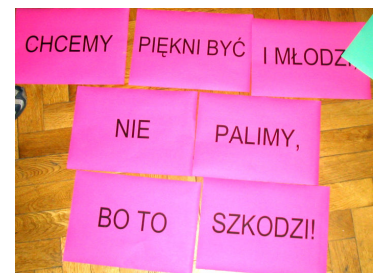
się podobały, jak Np. hasło „Palenie jest do d...” zilustrowane, a także, poprzez papierosa umieszczonego w odpowiedniej części ciała...). Jak widać, były plakaty edukacyjne



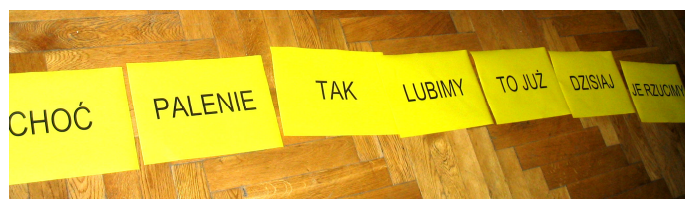
(powyżej) i surrealistyczne (z lewej), i ekonomiczno-obuwnicze („Zamiast palić co dzień fajki, odłóż se na buty Najki”), i biologiczno-wampiryczne (na dole z lewej), a nawet... patriotyczne!...



Po rozdaniu nagród zwycięzcom drużyny z obu placówek przystąpiły do turnieju, w którym musiały się wykazać wiedzą na temat palenia i jego szkodliwości oraz pomysłowością i refleksem w układaniu haseł antynikotynowych. Obie konkurencje dostarczyły, jak widać na zdjęciach, kolejnej porcji adrenaliny i obie przyniosły uczestnikom nagrody, ufundowane (podobnie jak nagrody w konkursie plastycznym) przez współpracujące z MDK Stowarzyszenie Promocji Abstynenckiej).



Ułożone hasła także zamieszczamy ku pamięci i uciesze Szanownych Czytelników:



Wszystkie te zmagania (lepiej niż cokolwiek innego świadczące, że niepalenie bywa ciężką robotą - zwłaszcza jeśli poprzedzone było paleniem!...) nadawały ton całej Imprezie Dla Niepalących (niepalących przynajmniej Tu i Teraz - uczestnictwo w niej stanowiło z założenia pewną deklarację, jako że palenie stanowi poważny problem, zwłaszcza w OSW, choć i co starsi okopconym sumieniu...), były jednocześnie rozgrzewką do dalszej części artystyczno-rozrywkowej, na którą składała się dyskoteka dla niepalących, poprzedzona przedstawieniem „Bajki o palącej Królowej Śpiącej” w wykonaniu Incydentalnej Grupy Starych Pierników teatryku „Lusterko” z MDK (w którym zagraли dla odmiany nauczyciele obu placówek!). Bajka, autorem pierwowzoru której jest Iwona Nadolna (niepaląca), do nowych warunków zaadaptowana została przez instruktora „Lusterka” i dyrektora MDK Annę Szwed (już niepalącą!) z wykorzystaniem pomysłów dyrektora OSW Grażyny Manelskiej (jeszcze paląca...). Tak więc integracja realizowała się na każdym poziomie! A oto bajeczka (ciąg dalszy nastąpi!):



Teatrzyk „Lusterko” ma zaszczyt przedstawić „**Bajkę o pałacej Królownie Śpiącej**”.

Co tu robisz? Rady ni ma! Jak nie śpisz, to puszczasz dyma! A biednemu ojcu ze zgrzyoty broda całkiem pobielala i wypadła grzywka cała... Kto nad nami się zlituje, kto królownę uratuje?!



1.

Zamek Śpiącej Królowny. Król martwi się o córkę.

Witaj zbawco! Pół królestwa....

Cicho, wiem!... Myślałem, że spotkam piękną anielicę, a zobaczyłem brzydką piekielnicę! ... W jej zamku jak w jaskini smoka - pełno dymu dookoła, a oddech królowny jak cuchnąca smoła!

Właśnie się obudziłam i pierwszego zapaliłam...



2.

Przybywa Królewicz z Giermkim by uratować Śpiącą Królownę

3.

Nie, dziękuję! Chyba się ewakuuję... Pa, o śpiąca i pałaca, budzić cię nie muszę-po odtrutkę wnet wyruszę!

Co tu robisz...

Aby dobrze zacząć dzionek, puszczam dymek jak skowronek! Kopsniem szluga?



4.

Królewicz odjeżdża szukać dobrej rady u publiczności

5.

Publiczność wraz z Królewiczem debatuje jak przekonać Królownę

Rzuć palenie, Królowno!!



Mój ci on?!

Rzuć palenie Królowno! Zerwij z tym nałogiem! On twojej urody największym jest wrogiem! Rzuć palenie, to się z tobą ożenię!

...! ja...



6.

Królewicz wraca, wraz z publicznością przekonuje Królownę która w rezultacie rzuca: 1) palenie, 2) się na Królewicza...



7.

...I żyli długo i szczęśliwie oraz bez nałogów!

8. Tu powinna zapasać kurtyna, ew. pojawić się lista plac. Nie stało się ani jedno, ani (niestety) drugie. Stało się za to coś innego - **ciąg dalszy bajki w rzeczywistości!** Bo oto nasza Śpiąca Królowna (pani Asia z OSW) **NAPRAWDĘ** rzuca palenie! I to nie sama - towarzyszy jej w tym postanowieniu pani Asia z MDK (i OSW). Obie złożyły przed całą salą i jako pierwsze wpisały do specjalnej książki swoje postanowienie rzucenia palenia od Nowego Roku. A za ich przykładem poszli wychowankowie...



9.

Tak bajka staje się rzeczywistością!...



10.

No i stało się!



11.

Bez komentarza...

Ostatnim punktem programu była wspomniana dyskoteka niepalących, prowadzona przez niepalącego (na razie Tu i Teraz) didżeja Sebastiana G. z Klubu „X”. Co dalej... zobaczymy, bo takie imprezy mają stać się międzypalaczkową tradycją, będzie więc okazja podzielić się osiągnięciami i problemami. Na zakończenie aż się prosi konkluzja, że gdzie jest i WOLA, i OCHOTA, można mieć nadzieję na to, że bajki się spełniają... Z życzeniami ważnych, dobrych i SPELNIONYCH Gwiazdkowych postanowień:

Mamma Dyniwa i J.K.M. Don Kornichone (obydwoje niepalący!)







## OSWAJANIE PEGAZA

W numerze świątecznym zamieszczamy więcej Waszych tekstów literackich - lektury na długie zimowe wieczory w domowym choinkowym ciepłku. Może też w ciągu tych wieczorów narodzi się nowa opowieść, którą przysyłacie do redakcji? Czekamy!

Na razie kontynuujemy prezentację prac laureatów kategorii literackiej dwóch ostatnich edycji konkursu dzielnicowego „Przyszłość spełnionych marzeń”. Kontynuujemy także poszukiwania autorów, aby zaprosić ich do stałej współpracy z „Korniszonem”! Czekamy na Was (i na wszystkich, którzy chcieliby publikować tu swoje teksty!) stale pod adresem mailowym (podanym w poczcie redakcyjnej na ostatniej stronie) lub we wtorki od 17:00 do 18:30 w MDK na Białobrzzeskiej.

### O spełnionym marzeniu

Był grudniowy poranek. Niby taki sam jak inne, a jednak wyjątkowy. Każdej zimy Ania czekała na ten jedyny dzień w roku – Wigilię. [...] Jednak w tym roku było inaczej. Dziewczynka chciałaby zatrzymać czas lub sprawić, żeby płynął wolniej, a jutro nie nadchodziło. Chciałaby każdego wieczoru marzyć o przyszłości, ufać swoim możliwościom i dążyć do odległego celu. I tak też było do pewnego dnia, gdy całe życie wydało jej się niczym, bezsensownym dążeniem donikąd. Czowała się inna, ulotna. Zdradliwa i zaskakująca choroba zabrała jej przyszłość. Wiedziała dobrze, że za kilka lat życie będzie się toczyć dalej, ale bez niej.

Ania usiadła na łóżku, spuściła nogi i spojrzała w okno. Jasne promienie słońca oświetliły jej twarz mokrą od łez. Gorzkie krople spływały po policzkach i spadały na podłogę. Coś dławilo ją w gardle i przygnebiało jeszcze bardziej, coś czego nie mogła się pozbyć. Najchętniej wykrzyczałaby to, co ją trapi, a raczej niszczy, całemu światu, ale po co?! Żeby ktoś uzalał się nad nią, głaskał, mówił, że z tym da się żyć. Kiedy tak naprawdę nie da się. Bo jak zrozumieć to, że zbliżasz się do końca wszystkiego.

- Aniu, wstałaś? Co zjesz na śniadanie? – głos mamy przywrócił dziewczynę do rzeczywistości. Trzeba było przeciwstawić się przygnebieniu i udać normalną i wesołą. Przecież nie można pozwalać cierpieć bliskim z powodu swojej słabości.

- Może tosty, co? – huknęła po dłuższej chwili, zaciskając ręce.

- Dobrze, kochanie. – Jaka ulga! Mama o nic nie pyta. Można znów pograć się... Zaraz – Ania przypomina sobie wczorajsze rozmyślanie nad jej życiem – nie, nie mogę! Co ja robię?! Zabijam się! Zadreczam! – Wewnętrzna histeria znów dławi i zadaje ciosy. Dziewczyna odwraca swoje myśli od przykrego tematu i

myśli o Wigilii – dniu marzeń, choinki i rodziny. Obiecała sobie, że w ten magiczny czas znajdzie marzenie, które obieca sobie spełnić. Im więcej myślała o postanowieniu, tym bardziej wydawało się ono niemożliwe do spełnienia. Nigdy nie będzie dorosła. Ma mało czasu na dążenie do celu.

Był już wieczór, w zasadzie popołudnie. Choinka już dawno stała w pełnej okazałości. Wszyscy krzatali się jeszcze, zaraz miała się zacząć uroczysta wigilijna. Atmosfera była radosna, jak zawsze. Wszystko lśniło. Ania stała w oknie wypatrując pierwszej gwiazdki. „Czy to będzie naiwne, jeśli wypowiem życzenie?... Wierzę w to, że się spełni, musi!...” - myślała. Do oczu napłynęły jej łzy. Ale nie takie okropne, niechciane. Były piękne, lekkie jak śnieg, przyjemne...

Na czarnym niebie gdzieś w oddali zamigotała pierwsza gwiazdka. Małutka i skromna, ale ta pierwsza.

„Niech każdy dzień będzie piękny, żeby moje krótkie życie było najlepsze ze wszystkich, żeby byłam z niego zadowolona i szczęśliwa” - szeptała patrząc w gwiazdę. Wydawało się, że słowa płyną w niebo, zarazem zostając w sercu. Wyrzyte głęboko, jak przykazanie.

- Pierwsza gwiazdka, mamo, tato!

Ania czuła się szczęśliwa, nie wiedziała dlaczego. Odnalazła sens życia, które

teraz wydało jej się bardzo kruchym skarbem. Tego wieczoru spełniło się jej marzenie, a ona nawet o tym nie wiedziała.

- Zaczynamy wieczerzę!

- Najpierw zapalcie świece i podajcie opłatki!

- Biercie, proszę! - Ania słyszała wokół życzenia, wesołe rozmowy.

Zapomniała o ciężkiej chorobie serca.

Oby jej marzenie spełniało się każdego dnia, oby nadawało życiu choremu barwę i radość. Może dzięki tej Wigilii i swojemu życzeniu zrozumiała, ile warte jest życie, gdy się w nim do czegoś dąży. Nieważne jak długo będzie trwać, ale czy przeżyje się je zgodnie z marzeniami.

**Katarzyna Kościcka**  
w ubiegłym roku klasa VI d  
Szkoły Podstawowej nr 175

obecnie: brak danych

(Kasiu, odezwij się!)





## Wiersze:

Entessar Hussien, kl. VIa  
Szk. Podst. nr 61 i MDK

### Bajkowe marzenia

Marzenia ulotne są jak wiatr.  
Lecz warto marzyć tak jak ja.  
Codziennie nocą w moich snach,  
marzenia spełnia wróżka ma.

Przenosi mnie w bajkowy świat,  
gdzie księżę na rumaku gna,  
królową wtedy jestem ja,  
co cały złoty pałac ma.

I tak codziennie w moich snach,  
marzenia spełnia wróżka ma.

### Niespełnione marzenia

Moje marzenia są z pięknej bajki.  
Moje marzenia są jak niezapominajki.  
Moje marzenia spełnią się,  
gdy dobra wróżka przyjdzie we śnie.

Dziś w nocy podczas mego snu  
wróżka zjawiła się właśnie tu.  
Pytała mnie, co ja chcę,  
lecz odpowiedzi nie dałam jej.

Zbyt wiele marzeń jeszcze mam  
i boję się je wróżce dać  
bo wtedy czary wróżki mej  
prysną i nie zobaczą nigdy jej.



### Mój piesek

Każdy marzy o czym chce.  
A ja marzę o słodkim psie.  
Piesek mój ma być malutki,  
okrągłutki i czyściutki.  
Słodki pyszczek ma mieć on  
i ogonek ciemny brąz.  
Oczka mają być czarniutkie,  
figlujące, wesolutkie.  
Taki ma być ten mój pies,  
więc marzenie spełnij me.

## PRZYGODY LEONA JASZCZURKI (c.d.)

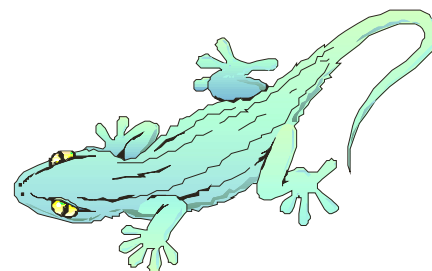
Julia Kalita, kl. VI D, Szkoła Podstawowa nr 175

### III. ZAGUBIONY

Nagle coś za krzakiem się poruszyło. Zdrętwiałem ze strachu wciąż wpatrując się w krzaki: a jeśli to ptak? To nie był ptak, to była jaszczurka, o wiele mniejsza ode mnie i także przerażona. Odetchnąłem z ulgą, bo Pani wiele złego opowiadała mi o ptakach, mówiła także, że mogą mnie pożreć.

Później porozmawiałem z tą jaszczurką i dowiedziałem się, że ma na imię Ewa i niestety nie ma zielonego pojęcia gdzie mieszkam. Była bardzo ładna i spodobała mi się.

Miała piękne, zielone łuski, pazurki ostre i czarne, oczka miała jak dwa czarne paciorki, była oślizgła i chuda i miała bardzo długi ogon. Poprosiłem ją, żeby poszła ze mną szukać domu i zgodziła się. Później, gdy tak brnęliśmy przez ogromne trawy, napotkaliśmy wielką gąsienicę siedzącą sobie na kamieniu. Zapytaliśmy ją o drogę, ale także nie wiedziała. Poprosiła nas o przysługę, żebyśmy znaleźli jej czerwony sznurek i znaleźliśmy, a ta dała nam dość dużo młodych larw mrówek, zjedliśmy je ze smakiem.



### IV. ROPUCHA

Podziękowaliśmy jej i poszliśmy w drogę. Kiedy tak błądziliśmy po pustkowiu, nagle zobaczyliśmy jezioro. Byliśmy bardzo spragnieni więc od razu wskoczyliśmy do niego, oczywiście na płytkiej wodzie bo ani ja, ani ona nie potrafiliśmy pływać. Piliśmy i piliśmy, aż jedna mała rybka wpadła mi do ust, oczywiście zaraz ją wypuściłem i przeprosiłem. Później zapytałem ją czy nie wie gdzie jest moja Pani i opisałem ją.

- „O tak” – odpowiedziała ryba – „To ta, która cały czas próbuje nas złapać, znam ją, ale niestety nie mam pojęcia gdzie mieszka”.

Zrozpaczony zacząłem płakać na kamieniu, a Ewa próbowała mnie pocieszyć, aż nagle zza krzaków wyszła wielka, czarna ropucha. Była większa ode mnie i bardzo zła.

- „Czego tu szukacie?” – powiedziała zamiast „Dzień dobry” – „To moje jezioro, spadajcie stąd!”

- „My byliśmy pierwsi” – powiedziałem.

Ropucha zepchnęła Ewę na głęboką wodę i odeszła ze śmiechem.

Zrozpaczony rzuciłem się na nią i ostatkiem sił wyrzuciłem ją na brzeg, ale zapomniałem, że sam nie umiem pływać. Zacząłem tonąć i wszystko zrobiło się mgliste i zamazane: straciłem przytomność! Gdy się obudziłem nie tonąłem już, tylko spokojnie leżałem na brzegu jeziora, przy mnie siedziała Ewa.

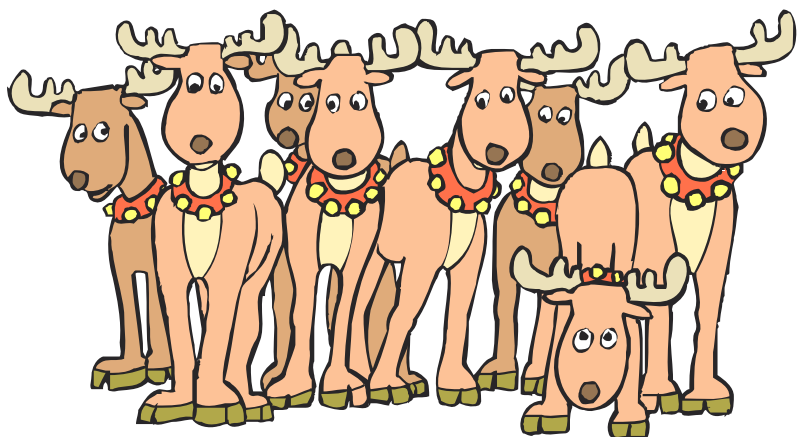
- „Co się stało?” – zapytałem nieprzytomnie.

- „Straciłeś przytomność i ryba wyciągnęła cię z wody” – odpowiedziała Ewa – „i dzięki za uratowanie” – powiedziała – „gdyby nie ty, już bym nie żyła”.

- „Drobiazg” – odpowiedziałem głosem Jamesa Bonda.



Ciąg dalszy przygód Leona w kolejnym numerze!



# WSZECHŚWIAT NADMUCHANY i moje dwanaście lat

Paulina Napierkowska  
Kl. VI / 2, Szkoła Podstawowa nr 10

Tak, tak. Jest nadmuchany. Gdzie nie spojrzysz – wszystko jest nadmuchane. Domy, drzewa, zwierzęta, woda, powietrze... Z ludźmi jest podobnie. Niektórzy są nawet nadęci. Na tym jednak nie koniec. Znacznie bardziej nadmuchane jest wszystko to, co zwykle jest nadmuchane. Bardziej nadmuchane są więc koła, piłki, balony, bańki mydlane, a nawet... ryż. Chyba już pora, bym opowiedziała, jak niezwykła przygoda sprawiła, że się tam znalazłam. Pewnego dnia poszłam z rodzicami do sklepu.

„Wyprawa” nie była zwyczajna, bo i sklep i zakup, były niezbyt zwyczajne. Kilka dni wcześniej mój brat popadł w konflikt z sąsiadem.. W wyniku wymiany zdań noga brata uległa kontuzji. Lekarz powiedział, że trzeba ją leczyć przy pomocy kompresorów. Jak trzeba, to trzeba – poszliśmy.

Po długich poszukiwaniach wszyscy mieliśmy niezbyt wyraźne miny. Najbardziej niewyraźną miał chyba brat, ale ponieważ go z nami nie było, piszę: „chyba”. I wówczas Tata, z nie udawanym zachwytem, wykrzyczał dawno oczekiwane słowa: „mamy je!”.

Udając zadowolenie, podreptałyśmy za głową rodziny w kierunku drzwi sklepu, nad którymi widniał ogromny napis „KOMPRESORY”.

Tata, niewiele myśląc, wybrał cztery najlepsze i oczywiście najdroższe. Cztery, bo – na wszelki wypadek, a najdroższe, bo – zdrowie syna nie ma ceny.

I tak, znaleźliśmy się w domu z czterema tajemniczymi urządzeniami

zwanymi kompresorami. Tata postanowił, że należy ją włączyć. Na rozkaz, wcisnęliśmy cztery czerwone guziki i natychmiast, mieszkanie zaczęło się wypełniać mnóstwem dodatkowych porcji powietrza.

Wszystko się pompowało. Po kilku chwilach nie mieliśmy już szans na wyłączenie czegokolwiek. Mieszkanie powiększyło się niewyobraźalnie. W końcu nie wytrzymały drzwi wejściowe oraz okna. Nadmiar powietrza zaczął się wydobywać na zewnątrz. Kompresory, czyli pompy ogromnej mocy, nadmuchiwały ... wszechświat. Niby nie zaszły wielkie zmiany: dalej jest do szkoły, do sklepu... Że do sklepu, to właściwie dobrze, bo odległość z domu do banku też się zwiększyła...

Najważniejsze jest to, że noga brata się wyleczyła. Nawet nikt nie zauważył kiedy i dlaczego, bo wszystkich pochłonęła „pęcznieniomania”.

Gdy chodzimy po napompowanej ziemi, zapadamy się lub wyskakujemy ponad chmury. Inaczej nie można. Chyba to coś, co starszy brat (ten od nogi), nazywa siłą ciężenia, też zostało napompowane i zwariowało.

Nie dość, że do szkoły jest dalej niż kiedykolwiek, podróż utrudniają dodatkowe atrakcje. Wszystkie liście, a nawet igły na okolicznych drzewach zamieniły się w piłeczki. Gramy więc w co się da i kiedy się da. A nauczyciele czekają. Czekają cierpliwie, godzinami. Mają na co, bo napompowane dzienniki ażpękają od pał i każda okazja będzie dobra, by je wpompować w nasze dzienniczki. Później będą się cieszyć na widok

naszych napompowanych pup, spulchnionych pasami przez napompowanych wściekłością rodziców. To źle. Tak myślę, choć mam tylko dwanaście lat.

Mogę za to wygodnie się wyspać w napompowanej pościeli. Mogę przytulać ukochanego kota, który od tygodnia przypomina prototyp wynalazku braci Montgolfier. Mogę karmić z bratem (tym od nogi) Sabinę – chomika, który w swym napompowanym chomikowaniu przeszedł samego siebie i ma już w gębie zapasy orzeszków ziemnych, mogące zaspokoić roczne potrzeby setek łakomczuchów. Od kilku dni pęcznią wszystkim w okolicy włosy, oczy, uszy... Mózgi nie wszystkim. Nie wiem dlaczego, ale przecież mam tylko dwanaście lat...

To na razie tyle, bo pęcznią litery i kartki. Nie wiem, czy nowy wszechświat jest dobry, czy zły. Wiem, że jest. Wiem, że jest napompowany. I podobno taki już będzie. Poczekam, zobaczę.

Niewiele z tego wszystkiego rozumiem, ale na szczęście mam przecież dopiero dwanaście lat, zdrowego już brata, napompowany wszechświat i dużo, dużo czasu.



## OSWAJANIE PEGAZA



# Plan dnia Pani Mikołajowej



8:00 Pobudka  
8:05 Robienie DUŻEGO śniadania Św. Mikołajowi  
8:15 Budzenie elfów  
8:30 Robienie śniadania elfom  
8:45 Żedzenie śniadania wraz z elfami i Św. Mikołajem  
9:15 Poranna toaleta  
9:50 Włączanie maszyn do robienia prezentów  
9:55 Karmienie reniferów  
10:25 Kontrola maszyn sprawdzających grzeczność dzieci  
10:35 Projektowanie opakowań do prezentów  
12:05 Zabawa z reniferami  
13:35 Robienie obiadu



14:35 Żedzenie obiadu wraz z elfami i Św. Mikołajem  
15:05 Popołudniowa drzemka  
16:05 Zajmowanie się ogródkiem  
16:45 Odbieranie poczty  
16:55 Szybie  
17:40 Oglądanie telewizji  
18:40 Sprzątanie  
19:40 Robienie kolacji  
20:10 Żedzenie kolacji wraz z elfami i Św. Mikołajem

20:40 Wyłączanie maszyny do robienia prezentów  
20:45 Rozmowa ze Mikołajem  
21:15 Gra w szachy  
22:00 Szykowanie się do spania  
22:05 Czytanie książki  
22:35 Pojście spać

**Nasuwa się PYTANIE: Skoro wszystkie te rzeczy robi pani Mikołajowa, po co właściwie jest św. Mikołaj?...**

Kochanie, co byś powiedziała, gdybyśmy wzięli ślub w Boże Narodzenie?

Daj spokój! Po co mamy sobie psuć święta?



## Dobre słowa

Był 4 grudnia. Barbórka. Święto Górników i Basiek. W sklepach szaf przed mikołajkami. Na ulicy Marszałkowskiej ruch, jak „na Marszałkowskiej w południe”, tylko trochę większy. Każdy mijający mnie człowiek zapatrzony w marzenia, w kolorowe obrazy, wpatrzony w kuszące coraz to nową promocją witryny sklepów... Dziki tłum anonimowych ludzi.

Wchodzę do Empiku, w końcu kulturalny ze mnie człowiek, a tam: „pełna kultura” - sam także szukam prezentu. Zmęczony już jestem milionami niepotrzebnych drobiazgów, malowanymi ręcznie butelkami, i innymi gadżetami. Postanowiłem kupić książkę, ale książkę nie byle jaką... Jeśli książka, to tylko pożyteczna, tylko która to ta pożyteczna, no jakże... encyklopedia, słownik lub coś w tym stylu. Wchodzę między półki pachnące nowym drukiem. Czuję się jak Harry Potter wchodzący po swoją pierwszą różdżkę, tysiące kolorów, tajemnic między kartami książek. Atmosfera wiedzy i tajemniczości. Są słowniki i albumy. Czytam z namaszczeniem tytuły na okładkach, mój uśmiech kurczy się jak coraz cieńszy balonik. Słowników, i owszem, moc... jeden „Poprawnej polszczyzny”, inny „Wyrazów bliskoznaczných”, jest też encyklopedia antyczna i „Słownik wulgaryzmów”... ale nie ma ani jednego „Słownika Dobrych Wyrazów”.

Zapytacie, po co mi taki? No właśnie... Rozmawiałem kiedyś z księdzem Janem Twardowskim o tym, że dzieci w szkołach i na podwórku coraz częściej używają w mowie potocznej wyrazów, które najprościej opisać można jako wulgarne. Te wyrazy ktoś zebrał, wytłumaczył, opisał. Wtedy Ksiądz Twardowski podsunął mi pomysł. Zapytał: „Dlaczego sam nie zrobisz słownika dobrych wyrazów, wyrazów miłych, ciepłych...?”. No właśnie, to jest myśl! Zbliżają się wyjątkowe święta w polskiej tradycji, Święta Wybaczenia, Święta Łaski, Święta Bożego Narodzenia... rzucam na łamach Korniszonka hasło: stwórzmy taki „Słownik Zwrotów i Wyrazów Dobrych i Ciepłych”. Na początek proponuję hasło „Kocham Cię” – zwrot, którego w stosunku do siebie używają ludzie, którzy chcą być: cierpliwi, łaskawi, ufni, pokorni, skromni, cieszący się cudzą radością, cieszący się z prawdy, silni, wierzący, pełni nadziei, razem do końca.

To tylko propozycja, ale jeśli zechcecie z niej skorzystać, to będzie dobrze. Wszelkie wasze propozycje zbierać będzie redakcja Korniszonka. Ze swojej strony Życzę Wam, Kochani czytelnicy, samych dobrych życzeń, ciepłych słów, które pozwolą ogrzać Małego na sianku w waszych sercach.

Prof. dr hab. Radosław Ćwiartell Melon, językoznawca

Z cyklu...

## „Zdroofko na zdrowie”

**Czy zastanawialiście się kiedykolwiek ile ważą poszczególne narządy w ciele? Jak ciężkie są mięśnie, kości i mózg, w którym mieści się tyle gigabajtów wiedzy? Jeśli nie, to przeczytaj ten artykuł. Poniżej przedstawiamy wagę poszczególnych elementów składowych ciała mężczyzny ważącego ok. 80 kg.**

**O konsultację poprosiłem znanego dr Hannibala Lektera :)**

**ŚCIANKI TĘTNICY SZYJNEJ:** ok. 20g  
Tyle samo, co dwa długopisy.

**NERKI:** ok. 20 dag  
Tyle samo, co dwie porcje frytek w Mc' Donalds.

**CIECZE (KREW, WODA I LIMFA):**  
około 45 kilogramów.  
Tyle samo paliwa mieści się w zbiorniku samochodu Skoda Fabia.

**WĄTROBA:** 1,5 kg  
Tyle samo, co jedna butelka dużej wody gazowanej.

**PŁUCA:** około 0,8 kg  
Tyle samo, co piłka do kosza.

**KOŚCI:** 10 kg  
Tyle samo, co wyczynowy rower szosowy.

**TRZUSTKA:** 90 g  
Tyle samo, co pół szklanki mąki.

**MÓZG:** 1 kg  
Tyle samo, co jednotomowy słownik polsko-angielski.

**MIĘSIĘN SERCOWY:** ok. 35 dag.  
Tyle samo, co podwójny cheesburger.

**SKÓRA:** 6,5 kg  
Tyle samo, co Twoje ubranie, razem z butami i kurtką zimową.

**POZOSTALE MIĘŚNIE (WSZYSTKIE - OD ŻOŁĄDKA DO BICEPSU):**  
24 kg. Tyle samo, co jednoosobowy kajak.

**RDZEŃ KRĘGOWY (NERW, NIE KRĘGOSŁUP):** ok. 30 g  
Tyle samo, co spiralny kabel łączący aparat telefoniczny ze słuchawką.



mgr K. A. Baczek  
(c.d.n.)

## CHOINKOWA QCHNIA ZIMOWA



**Boże Narodzenie to tradycyjnie także czas obżarstwa i leniuchowania. Dlatego tym razem, chcąc uchronić was od skutków świątecznego łasuchowania, nie podajemy przepisów, a tylko parę ciekawostek na temat wigilijnych tradycji kulinarnych. Tym którym nie udało się ująć cało z labiryntu pułapek świątecznej gastronomii na odtrutkę polecamy jogurt 0 kalorii :) i załączony wierszyk...**

Zwyczaj Bożonarodzeniowe, mimo że przez nas kojarzone wyłącznie z tradycją religijną chrześcijaństwa, tak naprawdę łączą w sobie wiele elementów chrześcijańskich i pasterkich - pogańskich.

W tradycji Słowian święta Bożego Narodzenia należy rozpocząć postną wieczerzą wigilijną, składającą się z 3 do 13 potraw (w zależności głównie od stanu majątkowego - im bogatszy dom, tym bardziej dostatni stół) z płodów ziemi, pola, lasu, sadów oraz wody. Ogromną wagę przykładano do nieparzystej liczby potraw i parzystej liczby osób siedzących przy stole, ponieważ nieparzysta ich liczba wróżyła rychłą śmierć jednej z osób zasiadającej przy stole. Pod obrusem kładziono sianko, co w czasach pogańskich było ofiarą dla domowego bóstwa, a w czasach chrześcijańskich przypominało o miejscu narodzenia się Chrystusa. Zasiadając do stołu, trzeba było bardzo uważać, żeby nie usiąść na jakiejś zabłąkanej duszy, bo te w ten szczególny wieczór garnęły się do ludzi i stołu - aby tego uniknąć, dmuchano na miejsce, w którym człowiek zamierzał się ulokować.

Wierzono, że ten kto kichnie w Wigilię będzie zdrowy przez cały rok. Rano tego dnia zęby pocierano sobie czosnkiem, wierząc, że przez cały rok nie będą bolały. A jabłka jedzone podczas świątecznej kolacji miały przeciwdziałać bólowi gardła. Ważną częścią wigilijnych zwyczajów kulinarnych było (i gdzieś tam nadal) karmienie zwierząt domowych i gospodarskich resztkami wieczerzy - warto było o to zadbać, bo przecież wszyscy wiedzą, że tej nocy zwierzęta mówią ludzkim głosem, skąpy gospodarz mógłby więc usłyszeć rzeczy mało przyjemne...

Jest niestety wiele wspaniałych i ciekawych tradycji związanych ze świętami, i choć kilka z nich staraliśmy się wam przybliżyć. W następnym numerze, po skłębieniu przejeżdżonych świątecznie brzuchów, wrócimy do przepisów - tym razem szalonych - karnawałowych!

**Jeśli znacie jakieś odjechane przepisy, napiszcie do nas na adres naszej poczty emaliowej. Najfajniejsze przepisy będziemy publikować w kolejnych numerach „Korniszona”.**

inż. Cukinia Octowska

A to zdrowy wierszyk dla przejeżdżonych (bo śmiech to TEŻ zdrowie!)

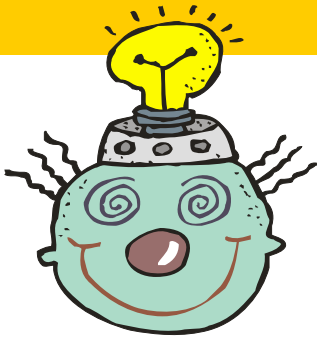
### Czarnoksiężnik

Drewnianej krowy szukał daleko.  
Chciał, by drewniane dała mu mleko.  
A szukał wszędzie - w Rzymie, na Krymie  
Mućki co z drewna całe ma wymię.  
Gdy wreszcie znalazł, cycuszki złapał,  
Mleka nie dostał, lecz się podrapał.  
Z chciwości z dłoni swych zrobił miazgę  
I nawet do dziś ma w pupie drzazgę...

Z tej opowieści morał wynika:  
Nie idźcie w ślady Czarnoksiężnika,  
Lecz co dzień rano szklanka U H-a T-e  
Wznosicie za zdrowie polskiej łaciatej.

Paulinka Patisonka Napierkowska





Przyjaciółka pyta Nowaka:

- Jak minęły święta?
- Wspaniale! Żona serwowała mi same zagraniczne potrawy.
- Jakże?
- Barszcz ukraiński, fasolkę po bretońsku, pierogi ruskie i sznyceł po wiedeńsku z kapustą włoską.

Wpadka?...



### ŚWIĄTECZNY SMS-FUN

- Cześć! Jeżeli masz czas to zapraszam Cię do nas na święta!!! Bo zrobiliśmy sobie szopkę a zginęła nam gdzieś figurka osiołka...
- Właśnie ubieram choinkę, zbił mi się czubek... Czy możesz przysłać mi swoje zdjęcie?

- Knock, knock!
- Who's there?
- Mary.
- Mary who?
- Marry Christmas!

### Uwaga, konkurs!!!

W każdym numerze w tej rubryce publikujemy fotkę lub obrazek, a Waszym zadaniem jest wymyślenie i przysłanie nam do dnia 15 każdego miesiąca tekstu do dymka. Najciekawszy „dymek” publikujemy w następnym numerze, a autor otrzymuje nagrodę.

Rozstrzygnięcie konkursu z poprzedniego numeru macie po lewej, a po prawej - nowe zadanie do wykonania).



Dla wnikliwych dodajemy, że jest to scena z imprezy andrzejkowej w MDK!

## Humorki z zeszytów (uczniów SP nr 175!)

- „Słomianka to zupa ze słomy.”
- „Cesarz wyszedł cały goły w majtkach.”
- „Starożytni Rzymianie byli mumiami.”
- „Resztki ptaków, które jeszcze nie odleciały do ciepłych krajów, śpiewają na drzewach.”
- „Podstolina była wdową z wykształcenia”
- „Iliada to coś w rodzaju defilady...”

Uwaga! Ogłaszamy konkurs dla nauczycieli na najbardziej odjazdowe humory zeszytów 2004/2005!!!

Tym razem za humorki dziękujemy naszej wiernej i niezawodnej Pani Dyrektor Joli.



ZAGADKA: co to jest to białe co pies trzyma w zębach i co jest na drugim końcu??? Odpowiedź w następnym numerze. Nagroda!

### Dowcipas numeru:

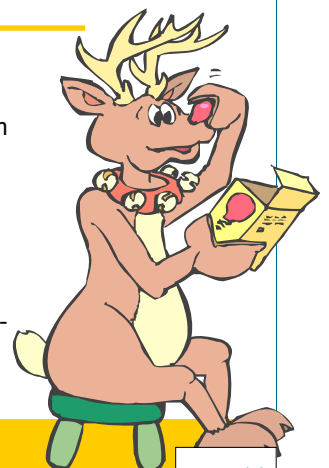
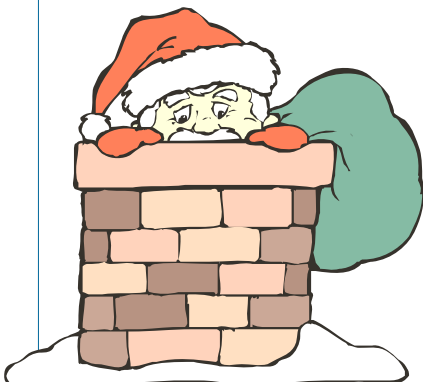
Mały Giovanni, który jest synem szefa sycylijskiej mafii pisze list do św. Mikołaja: -"Mikołaju! Jak z pewnością wiesz, przez cały rok byłem grzeczny i sprawiłyś mi wielką przyjemność przynosząc kolejkę elektryczną".

W tym momencie koło pokoju chłopca przechodzi ojciec, więc mały Giovanni zaczyna pisać list od nowa:

"Mikołaju, byłem grzeczny, więc przynieś mi dwie kolejki elektryczne".

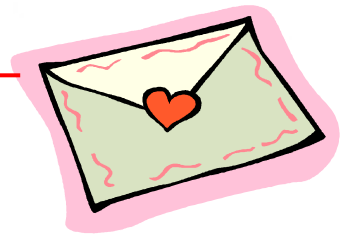
Ojciec chłopca wchodzi do środka z kilkoma mafiosami, więc Giovanni zaczyna pisać list po raz trzeci:

- "Mikołaju, jeśli chcesz jeszcze kiedyś zobaczyć swoją matkę..."





Boże Najedź onku dla świętego!



## Poczt@Korniszona@

**Dziękujemy Wam za wszystkie listy! Ten wyjątkowo nas zainteresował.**

„Precz ze stereotypami!!! Stereotypy biorą się ze schematów. Pewne opinie są już z góry ustalone. Dzisiaj najczęściej spotykamy się ze stereotypem subkultur. Jeśli ktoś ubiera się inaczej niż my, to z miejsca jest gorszy. Często ludzie, którzy mówią o metalowcach „brudasy”, sami mają problemy z higieną. Chłopak w szerokich spodniach nie musi być od razu ćpunem! Moi rodzice nie lubią skejtów i kiedy zaczęłam chodzić z jednym z nich, nie byli zachwyceni... ale gdy poznali Huberta bliżej, przekonali się, że nie jest on typem odmłodzonego kretyna, palącego jointy, który na każdym kroku rozgląda się za kimś na kim mógłby się wyżyć i choć Hubert nosi szerokie spodnie i bluzy o rozmiarach XXL, jest odpowiedzialny, kulturalny i opanowany. Mam koleżankę, pochodzącą z Niemiec. Nazywa się Ana i od niedawna mieszka w Polsce. Ostatnio zwierzała mi się ze swoich trosk. Mówiła, że Polacy nie przepadają za Niemcami, bo sądzą, że żyją tam jedynie kopie Hitlera... to taki utarty obraz Niemców w oczach Polaków, ale czy wytykając innym ich pochodzenie nie upodabniają się tym samym do znieawidzonego Hitlera? Trzeba umieć patrzeć na ludzi szerzej i nie szufladkować ich. Wygląd owszem, jest ważny. To część człowieka, ale nie można się na tym skupiać. Każdy z nas jest inny, a dzięki temu świat staje się różnorodny i ciekawy. Bo jaki byłby świat, w którym każda dziewczyna wyglądała jak Britney Spears, a chłopak jak Brad Pitt? NUDNO!!! Poznawanie ludzi o różnych poglądach może tylko wzbogacić. Stereotypy nie uwzględniają różnic między członkami danej grupy. Niestety, każdemu z nas zdarza się myśleć w ten sposób. Trzeba jednak z tym walczyć i przede wszystkim dać innym szansę. Nawet krótka rozmowa może rozwiązać wszelkie wątpliwości i.... stereotypy!”  
Ewa

**Czekamy na dalsze Wasz wypowiedzi. Jeśli chcecie podzielić się z rówieśnikami swoimi spostrzeżeniami, poglądami, problemami czy radościami - zapraszamy do naszej poczty! ([korniszon007@op.pl](mailto:korniszon007@op.pl))**

Redakcja :)

### WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI RE-

Dnia 23 listopada 2004 w MDK Ochota odbyło się **OTWARTE SPOTKANIE REDAKCYJNE „Korniszona”**, na które zaprosiliśmy laureatów kategorii literackiej konkursu dzielnicowego „Przyszłość spełnionych marzeń”, chętnych do współpracy z gazetką. Liczne (jak widać na załączonych obrazkach!) grono potencjalnych dziennikarzy i redaktorów zawarło bliższą znajomość z pierwszym „Korniszonkiem”, dzieląc się pomysłami na ciąg dalszy oraz degustując antydepresyjne smakołyki (tartę jabłko-

wą i gorącą czekoladę z bitą śmietaną!), których przepisy były w nim zawarte. Cieszymy się niezmiernie, że gazetka znalazła tak zacne, utalentowane i pomysłowe grono sympatyków. Za niezawodność i oddźwięk REALNY (tzn. werbalny) dziękujemy na razie Natalii, Paulinie, Jurce, Kalinie i Pani Dyrektor Joli Zanzantoch. A do pozostałych Szanownych Potencjalnych: hop-hop, gdzie jesteście, tęsknimy za wami!!! Czekamy i zapraszamy...  
**Buziaczki i do zobaczenia – stęskniona (!) Redakcja**



Na spotkaniu Redaktorzy wzniesli toast za pomyslnosc „Korniszona”. HERBATKĄ oczywiście!

